



Przygotowanie do drogi...



...i start

DoctoRRiders dookoła jeziora Bodeńskiego, czyli...

Trzy i pół tysiąca kilometrów w siodle

W dniach 21–29 czerwca br. członkowie Motocyklowego Klubu Lekarza DoctoRRiders, działającego przy Łódzkiej Okręgowej Izbie Lekarskiej, spotkali się nad jeziorem Bodeńskim. Pomysłodawcą i organizatorem całej wyprawy był Robert Zajac – uczestnik corocznych zlotów w Pabianicach, lekarz ze Szczecina, który od 25 lat prowadzi praktykę lekarską na pograniczu Austrii i Szwajcarii. Dzięki Robert, duża rzecz!

...

Przygotowując się do wyjazdu, postanowiłem oddać mojego Harrego do przeglądu w autoryzowanym serwisie Harley'a Davidsona – „Appaloosa” we Wrocławiu. Ku mojemu zdziwieniu, po 7 godzinach przeglądu szef serwisu – pan Artur stwierdził, że jazda moim motocyklem jest niemożliwa, grozi wręcz śmiercią, a przecież nim bez problemów przyjechałem z Pabianic!? Ściągnąłem więc żonę do Wrocławia i wróciliśmy samo-

chodem. Dzwoniłem codziennie do Artura dowiadując się o postępy w naprawie. Z każdym dniem sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna, aż wreszcie 13 czerwca, po dwóch tygodniach „przeglądu”, pan Artur stwierdził, że kupię starego rżęcha, a ten, co go składał, powinien traktory naprawiać. O podróży do Szwajcarii nie ma mowy i w ogóle żebym zapomniał w tym sezonie o jeździe motocyklem, chyba że od kogoś pożyczę albo kupię nowy (stał taki w salonie „Appaloosa”).

Zadzwoiłem do poprzedniego właściciela Harrego i do Michała – pabianickiego opiekuna mojego motocykla. Po wielu telefonach i konsultacjach ustaliłem z nim, że biorę lawetę i zabieram motor z Wrocławia choćby w częściach i siłą. Tak też zrobiłem i przywiozłem go do warsztatu motocyklowego Michała w Pabianicach. Do wyjazdu zostały cztery dni. Michał naprawił to, co „napra-

wiali” we Wrocławiu i stwierdził, że Harry jest w bardzo dobrej formie i „musi chodzić”. Następnego dnia wyjechałem w drogę i bez najmniejszej awarii przejechałem trzy i pół tysiąca kilometrów w dziesięć dni – w upale, ulewie, po autostradach i wiejskich drogach, po górach i równinach, pokonując dziesiątki „winkli”. Brawo Michał. A panu Arturowi, który wziął się do „naprawy” motocykla, o którym nie miał zielonego pojęcia, radzę, żeby... wziął się za traktory.



Organizator wyprawy Robert Zajac



Drużyna polskich motocyklistów-lekarzy w drodze na statek na wyspę kwiatów



Autor relacji i jego Harry

Do Szwajcarii wyjechaliśmy w dwa Harleye i samochód z lawetą – tak na wszelki wypadek, bo wszak jeszcze kilka dni temu jazda moim Harrym była ponoć niemożliwa. Pierwszy odcinek do Znojma (550 km) pokonaliśmy w 10 godzin, drugi (800 km), po noclegu w bardzo sympatycznym pensjonacie, w 12 godzin. Przerwy robiliśmy co mniej więcej dwie godziny. Harry palił około 5 litrów na 100 km, ale bardzo się „ożywił” i zaczął mniej palić, gdy dostał „normalnego” austriackiego paliwa (ciekawostka?).

Trasa podróży wiodła przez Cieszyn, austriackie wioski, dolinę rzeki Kamp, Linz, Salzburg i Monachium do Bregenz nad jeziorem Bodeńskim. Tam w pensjonacie mieliśmy bazę główną. Przyjechało 30 motocykli i 5 samochodów towarzyszących – w sumie 58 osób, prawie sami lekarze różnych specjalności z całej Polski. Na miejscu czekał na nas nasz Kolega – wspomniany już Robert Zajac, organizator całej wyprawy.

Od następnego dnia zaczęły się szalone wyprawy: St. Gallen, Konstanca, Zurych, Lindau, Lugano, Davos, przełęcz Św. Bernarda (2300 m. n.p.m.), wokół jeziora Bodeńskiego. Do największych wodospadów w Europie – na Renie w Schaffhausen i na wyspę kwiatów – Mainau. Od klimatu śródziemnomorskiego na wyspie do śniegów na przełęczy.

Początkowo chcieliśmy jeździć całą grupą, ale w 30 motocykli nie dało się. Od następnego dnia samoistnie utworzyło się 4–5 grup motocykli, o podobnych możliwościach technicznych i upodobaniach swoich właścicieli. W ten sposób, przekazując sobie wieczorami wrażenia, zwiedziliśmy całą okolicę, pokonując bez przeszkód granice Austrii, Szwajcarii, Niemiec i Włoch.

Wybieraliśmy najczęściej boczne drogi z dużą ilością zakrętów zwanych „winklami”, ale wszystkie były gładkie i bez piasku. Niektórzy na tych wyprawach przejechali kolejne 2–3 tysiące kilometrów. Wszystko szczęśliwie, bez awarii i kolizji. BRAWO! Najmłodszy uczestnik to jednoroczna Tyśka, a najstarszy – 63-letni Robert.

Przeżyliśmy wspaniałą przygodę, podróżując w 40-stopniowych upałach i w śniegu na przełęczy, „zaliczając” oberwanie chmury i pustynną suszę, wdychając zapach łąk, kwiatów gór i potoków, a także... obornika w Szwajcarii (zupełnie jakbym go woził w kufrze). To, co mi najbardziej dokuczało, to kłótnie mojego siodła z moim tyłkiem. Albo ono za twarde i małe, albo on za ciężki i duży – coś muszę zmienić. Do zobaczenia na zlocie w Pabianicach lub gdzieś w świecie?

Grzegorz Krzyżanowski – „Prezes”
fot. E. Sadura, G. Krzyżanowski

PS. Wszystkim uczestnikom tej niezapomnianej wyprawy serdecznie gratuluję i dziękuję. Warto może podkreślić, że Izba Lekarska do wyjazdu nie dołożyła ani złotówki.